

UPADEK BESTII  
SPIRIT  
ANIMAS™

NIEŚMIERTELNI  
STRAŻNICY



## DZIEŃ TARGOWY

**G**dyby tylko mogła zawrócić i pójść do domu. Zwykle Kaiina nie opuszczała swojego plemienia, każdy dzień spędzała wśród swoich. Od dawna nie przebywała tak długo z tyloma nieznanymi, tak naprawdę od kiedy była małą dziewczynką i mama zabierała ją na to samo targowisko. Ale dziś kończyła dwanaście lat, co oznaczało, że odtąd tak jak inni będzie musiała chodzić do dżungli po zakupy dla plemienia. A każdy miał jakieś zachcianki. Pomarańcze dla ojca. Nowy nóż myśliwski dla matki. Cukrowoc dla brata. Radość, jaką wywołają te prezenty, dodawała Kaiinie odwagi, której potrzebowała. Wysoko uniosła głowę i wyszła na polanę. Kroczyła pomiędzy pleciami matami i przyglądała się uważnie równo ułożonym na nich towarom. Pachnące zioła, dzikie ananasy i seler, gęsie jaja – aż zaburczało jej w brzuchu, kiedy mijała

kolejnych handlarzy. Aby nie wydać plemiennych pieniędzy na coś niepotrzebnego, niczym mantrę recytowała w głowie krótką listę. „Pomarańcze. Nóż myśliwski. Cukrowoc”.

Przekupki nawoływały Kaiinę, ale dziewczyna płochliwie odwracała oczy. Nigdy się o nic nie targowała i obawiała się, że sprzedawcy to wyczują i wykorzystają, kiedy zainteresuje się jakimś towarem.

– Kaiina!

Rozejrzała się zaskoczona, ale po chwili poczuła ulgę, bo zobaczyła znajomą staruszkę, która przemknęła pomiędzy matami i stanęła obok dziewczyny, po czym złapała ją ciepłą dłonią za rękę. Kaiina odetchnęła. Prana podróżowała od plemienia do plemienia, a utrzymywała się z garncarstwa. Znały się od lat. Z poranej głębokimi zmarszczkami twarzy kobieciny nigdy nie znikał uśmiech. Zwierzoduch Prany, piękny zimorodek, przycupnął na jej długim siwym warkoczu i delikatnymi pazurkami zahaczył o srebrzyste włosy. Ptak przeskoczył na ramię Kaiiny, nucąc radosną, ale pozbawioną wyraźnej melodii piosnkę. „Chciałabym mieć zwierzoducha”, pomyślała dziewczyna. „Miałabym towarzystwo, już nie musiałabym sama chodzić na targ”. Lecz nikt nie wiedział, komu była pisana taka więź. Kaiina nigdy nie próbowała zawezwać żadnego zwierzoducha.

– Rzadko się tak cieszy ze spotkania, musi cię naprawdę lubić! – powiedziała Prana.

Kaiina powoli przesunęła dłonią po gładkich i lśniących ptasich piórach. Zimorodek uniósł dzióbek i zachęcił ją, aby musnęła jego brzuszek. Dziewczynka uśmiechnęła się i posłuchała.

A wtedy ptak zerwał się do lotu i wydał z siebie przeraźliwy okrzyk. Otaczające ich drzewa zadrżały, małe ptaszki rozkrzyczały się, rozległy się brzęczenie cykad i ptasie trele. Kaiina doświadczyła osobliwego zawrotu głowy. Na ryneczku nagle zapadła cisza.

Poczuła, jak pod jej bosymi stopami drży ziemia.

– Co się dzieje?! – wykrzyknęła.

Jeszcze przed chwilą było jej gorąco i spływała potem, a teraz wprost drżała z zimna. Niebo pociemniało, chmury jakby rozzłościły się i pozbijały w jedno kłębowisko. Usłyszała grzmot i trzask. Oczy Kaiiny wypełniło światło.

Eksplozja zwałała z nóg i ją, i Praną. Choć dźwięczało jej w uszach, od razu rzuciła się staruszce na pomoc. Lecz kobieta szybko dźwignęła się z ziemi i stanęła obok ze łzami w kaprawych oczach. Kaiina zaczęła mrugać powiekami, aby pozbyć się purpurowego powidoku. Podparła się na łokciach i uniosła. Chmury rozbiegły się po niebie tak samo szybko, jak przed momentem się zbiły. Polaną na nowo zalało słoneczne światło, które opromieniło sylwetkę gigantycznego stworzenia stojącego na pustej przed chwilą polanie.

– Przecież to niemożliwe – szepnęła Prana.

A jednak. Obok nich stał słoń.

Gigant pochylił łeb, opuścił trąbę i poniuchał ziemię. Kaiina nieraz widywała słonie, ale żaden swoimi rozmiarami nie dorównywał temu. Jego szerokie uszy kołysały się, kiedy szedł ku dziewczynce i jej starszej towarzysze. Handlarze puciekali na skraj targowiska i teraz obserwowali całą tę scenę z pełną ciekawości bojaźnią.

Kaiina nie mogła się ruszyć z miejsca, jakby jej nogi zapuściły korzenie.

– Czy-czy znasz tego słonia? – wyjąkała do Prany. – Skąd się tu wziął? I czemu do ciebie idzie?

– Nie do mnie, dziecko – odparła Prana z zainteresowaniem. – Idzie ku tobie.

– Nic nie rozumiem! – wykrzyknęła dziewczynka; ledwie cokolwiek widziała przez łzy.

– Przywołałaś zwierzoducha – powiedziała staruszka, lecz ponieważ pomarszczoną dłonią zakryła usta, jej słowa były ledwie słyszalne. – Ale słon, te oczy... To niemożliwe! Kaiino, to Dinesh!

Dinesh? Stworzenie z legend, jedna z Wielkich Bestii Erdas?

Ziemia pod stopami Kaiiny zmiękła, jakby przemieniła się w śliskomół.

Słon zwolnił. Złękniona dziewczynka patrzyła, jak pochyla ogromny łeb. Przejrzyste ślepia spotkały się z jej wzrokiem. Zauważyła w nich błysk inteligencji i coś na kształt rozbawienia, kiedy zwierzę spojrzało na handlarzy kulących się ze strachu. Czy to faktycznie mógł być wspaniały Dinesh?

– Przywitaj się – zachęcała Prana. – Chce cię poznać.

Rysy stworzenia złagodniały i Kaiina znalazła w sobie siłę, żeby nareszcie wykonać jakiś ruch. I choć domyślała się, że w jej plecy wlepione są dziesiątki par oczu, czuła zapach świeżo rozkopanej ziemi, a przed nią na plecionych matach stał gigantyczny słoń, dziewczynka nie uciekła. Chciała go dotknąć, coś ją do tego pchało, swędziała ją skóra na całym ciele i instynktownie wiedziała, że tylko to położy temu uczuciu kres.

Drżąca Kaiina podeszła do słońca i nachyliła się ku niemu. Ich twarze dzieliły zaledwie centymetry. Przejechała wierzchem dłoni po skórzastym uchu i zamknęła oczy, kiedy zaczęło wypełniać ją przyjemne ciepło.

Coś wilgotnego dotknęło jej karku. Uniosła powieki i uśmiechnęła się – to Dinesh łaskotał ją trąbą. Uspokajał. Nagle poczuła się tak potężna jak stojący przed nią słoń, przy którym rojne targowisko zdawało się zaledwie mrowiskiem. Aż dziw, że jeszcze przed chwilą czuła się przez nie przytłoczona.

Kaiina niepewnie położyła dłoń na cielsku zwierzęcia. Jego skóra była chropowata i gruba, a boki unosiły się i opadały pod jej palcami. Spojrzała mu prosto w oczy i zrozumiała, że przygląda się jej z pełną mądrości uwagą.

– Jak mogłam przyzwać Dinesha? – zapytała zaskoczona. – I czemu do mnie przyszedł?

Zanim Prana zdążyła odpowiedzieć, z tłumy wyszedł człowiek w czarnej tunice.

– Cóż za obiecujący poranek! – zawołał nieznajomy. – Powracają Wielkie Bestie. Posłano mnie, abym zaprowadził je w bezpieczne miejsce.

Złoty zimorodek Prany obcesowo wycelował w mężczyznę swój ostry dzióbek. Uwagę Kaiiny przykuła czarna jak smoła spirala na jego czole. Zauważyła, że znak jest nabrzmiaty, przypominał raczej piętno niż tatuaż. Zdawał się marszczyć w dokuczliwym upale. Kaiina, mimo że doszła już do siebie po tym, co stało się przed chwilą, wciąż nie była pewna, czy może ufać swoim zmysłom. Przycisnęła się do Dinesha, którego boki poruszające się jak miechy dawały jej poczucie bezpieczeństwa i spokój.

– Możesz zostawić dziewczynę i jej słonia pod moją opieką, staruszek. Zajmę się nimi.

Słoń uniósł trąbę i wydał z siebie głębokie, donośne buczenie. Silny dźwięk rozszedł się echem głęboko w piersi Kaiiny. Natychmiast z dżungli odpowiedziały mu inne słonie. Gdy dziewczynka usłyszała dochodzące z oddali trzaski, pomyślała, że przez las musi biec ku nim całe stado.

Dinesh szarpnął łbem w kierunku nieznajomego i skierował w jego stronę swoje kły, obniżając je na tyle, aby wyraźnie dać coś do zrozumienia mężczyźnie w czerni. Kaiina pogłaskała Dinesha po ucho i zobaczyła, że w oczach słonia kryła się nieufność.

– *Kalistan-ah* – szepnęła dziewczynka do Prany w lokalnym narzeczu.

„Strzeż się”.

Zanim staruszka odpowiedziała, dopadł do nich nieznajomy. Był przystojny i opalony, a jego szczękę pokrywał starannie przystrzyżony zarost.

– *Sia-ga* – rzekł, a na jego twarzy pojawił się złośliwy uśmieszek. – Znam twój język, i tak: strzeżcie się.

Znowu drzewa zaczęły się kołysać, a małpy i ptaki się rozkrzyczały. Brzęczenie cykad przeszło w huk. Kaiina spojrzała na Dinesha. Spodziewała się w jego oczach zobaczyć zapewnienie, że nie ma się czego obawiać, ale dojrzała tam jedynie strach.

Słoń zrobił krok naprzód, a potem się cofnął i nerwowo zarzucił łbem. Kaiina podążyła spojrzeniem za jego wzrokiem i zobaczyła, że gęsto rosnące drzewa drżą i trzęsą się. Gałęzie poczęły się wyginać i naprężyć; lada chwila miało się zza nich wyłonić zbliżające się zwierzę.

Dinesh jeszcze raz zadał w trąbę.

– Co się dzieje? – zapytała Kaiina.

Od potężnego dźwięku aż rozboleła ją głowa.

Bywalcy targowiska, którzy już powoli opuszczali swoje kryjówki, zamarli, gdy usłyszeli okrzyk słonia. I słusznie, bo Dinesh niespodziewanie natarł. Ludzie rozbiegli się na boki, ale słoń dobiegł do połowy polany, nagle przystanął i zaczął ryc ziemię; zatrzymane w miejscu ciężkie cielsko niemal się przewróciło. Z gęstwiny wychynął niedźwiedź, lecz nie przypominał żadnego, jakiego Kaiina do tej pory miała okazję spotkać. Uczono ją,



że niedźwiedzie mają futro brązowe lub czarne, a ten był biały niczym poranne chmury i wyraźnie odcinał się kolorem umaszczenia od tętniącej życiem czerni i zieleni lasu. Zaskoczona Kaiina obróciła się i spojrzała w zdziwione oczy Prany.

– Cóż złego dzieje się ze światem? – zapytała staruszka, chwytając się za serce.

Spod nieba rozszedł się donośny krzyk i zobaczyły zniżającego lot orła, który przeleciał tuż nad głową niedźwiedzia polarnego. Nagle na drugim krańcu polany coś ryknęło i Kaiina obróciła się w tym kierunku – stał tam ogromny dzik o grubych kłach i szczecinie.

Oślepiąca strachem dziewczynka chciała podbiec do Prany, ale drogę zastąpiło jej jeszcze inne zwierzę – muskularna bestia na czerech nogach, z zawiniętymi rogami na głowie, przypominająca krępą antylopę. Uderzyła łbem staruszkę, która potknęła się i upadła. Jej zimorodek poderwał się i bezskutecznie próbował powstrzymać bestię.

Kaiina zaczęła wycofywać się z uniesionymi dłońmi, szukając oparcia we właśnie odkrytym zwierzoduchu. Nietrudno było znaleźć Dinesha, gdyż słoń dalej dął w trąbę, wydawał z siebie inne głośne dźwięki i obracał się wokół własnej osi na samym środku polany, jakby próbował równocześnie zmierzyć się zarówno z niedźwiedziem, jak i dzikiem. Pomędzy przypuszczającymi atak bestiami stał spokojnie mężczyzna odziany na czarno.

– Czemu to robisz? – zawołała do niego Kaiina.

Ten jednak nie odpowiedział. Dinesh obrócił się, gdy tylko usłyszał zaniepokojony głos dziewczynki. Płynnym ruchem chwycił ją trąbą w pasie, uniósł i posadził na swoim szerokim grzbiecie, po czym zajął się niedźwiedziem i dzikiem – ogromnymi ciosami ciał powietrze i starał się trzymać je na dystans. Obcy wyszczerzył się do Kaiiny, która nie miała już wątpliwości, że pod spiralą na jego czole faktycznie coś się porusza.

– Jeszcze się nie domyśliłaś? Kolekcjonuję Wielkie Bestie. Dinesh będzie moim kolejnym trofeum.

Mężczyzna zamilkł i z sakwy przy pasie wyciągnął obsydianową fiolkę, którą odkorkował. Kaiina poczuła uczucie chłodu rozlewające się po jej ciele. Ogarnął ją lęk.

Niedźwiedź polarny i dzik cofnęły się w jego stronę. Słoń nadal obracał się nerwowo. Dinesh był otoczony i nie mógł zająć się dwiema Wielkimi Bestiami naraz. Kaiina zastanawiała się, jak długo jeszcze jego ciosy będą zapewniać im bezpieczeństwo.

Dziewczynka poczuła podmuch wiatru – ponownie przemknął nad nimi orzeł. Ptak zawisnął przy mężczyźnie z brodą, a ten włożył w jego szpony tajemniczą fiolkę. Kilka machnięć potężnymi skrzydłami wystarczyło, aby w mgnieniu oka zwierzę doleciało do Kaiiny. Skrzywiła się, ścisnęła grzbiet Dinesha nogami i instynktownie zasłoniła twarz rękoma.

Lecz orzeł nie nacierał na nią.

Kaiina patrzyła przestraszona, jak ptak zwinnie obrócił fiolkę w pazurach i wylał jej zawartość prosto na szerokie

czoło Dinesha. Z początku dziewczynka myślała, że to tylko trochę błota, ale maż zaczęła się poruszać. Zorientowała się, że to robak albo pijawka, na dodatek tego samego kształtu i długości co spirala na czole nieznanego. Kaiina wychyliła się rozpaczliwie, mając nadzieję, że uda jej się strącić dłonią małego potworka z czoła Dinesha, ale ten był zadziwiająco szybki. Zwinął się i przyczepił do ciała słonia tak mocno, że w żaden sposób nie była w stanie go odkleić. Robak usiłował przebić skórę Dinesha swoim żądłem, lecz ta była zbyt twarda. Kaiina jeszcze raz zamachnęła się na dziwne stworzenie, ale ono prędko umknęło, skierowało się ku uchu słonia i zniknęło pomiędzy jego fałdami. Dopiero gdy usłyszała pełen bóleści krzyk swojego zwierzoducha, który jednocześnie zarzucił łbem, zrozumiała, że robak musiał się przebić bardzo głęboko.

Dinesh zaczął się cały trząść. Uniósł głowę i ponownie zadał w trąbę, ale tym razem wydał z siebie udręczony, przesywający ryk. I nagle zapadła cisza. Niedźwiedź i dzik wycofały się i odeszły od słonia, jakby przestały się nim interesować.

– Dinesh! – zawołała Kaiina i przycisnęła dłonie do jego łba. – Nic ci nie jest? Dinesh!

Słoń zamarł.

– Mogłaś się cieszyć chociaż krótką chwilą spędzoną ze swoim zwierzoduchem – powiedział mężczyzna. – Niektórym nie dają nawet tego.

Kaiina głaskała zwierzę po karku. Miała nadzieję, że jej dotyk obudzi Dinesha. Ale nie czuła już elektryzującego impulsu, słoń stał bez ruchu.

Dzik odprężył się wyraźnie i przysiadł na zadzie. Niedźwiedź dyszał ciężko. Widać było, że doskwierał mu upał, bo wywalił jęzor, który zwisał mu z pyska. Kaiina poczuła się nagle lekka niczym piórko, jakby za moment miała stracić przytomność.

Nieznajomy złapał ramię, którym przewiązany był kołnierz jego koszuli, rozchylił jej poły i pokazał mocną pierś. Na samym jej środku od podbrzusza biegł tatuaż przypominający kobrę. Mężczyzna zamknął oczy i skupił się, unosząc brwi. W jednej chwili niedźwiedź i dzik zniknęły, a na jego ciele pojawiły się przedstawiające je rysunki – jedno zwierzę na każdym boku, ich przednie kończyny sięgały mięśni ramion. Kaiina usłyszała za sobą coś jakby dwa pęknięcia i w tym momencie na piersi mężczyzny ukazały się kolejne dwa rysunki: orła i barana. Tuż pod jego szyją, na samym środku pozostało jednak sporo pustego miejsca.

– Nie, nie... – jęknęła dziewczynka, bo nagle wszystko stało się dla niej jasne.

– Ależ tak – mruknął obcy.

Znowu coś błysnęło, tym razem pod nią. Kaiina spadła na ziemię i uderzyła o rozmiękłą glebę, aż zabrakło jej tchu. Świszcząc i drżąc, podparła się rękoma i zobaczyła kolejny tatuaż na skórze nieznajomego, ciągnący się od mostka. Dinesh.

– Kim jesteś? – wydyszała. – Czemu to robisz?

Mężczyzna stanął nad nią i skrzyżował ramiona na potężnej, pokrytej tatuażami piersi. Spirala na jego czole zafalowała. Skrzywił się, kiedy skóra zmarszczyła się i rozciągnęła. Oczy obcego emanowały ponurym blaskiem; miały kolor zmierzchu.

– Niegdyś cały świat znał moje imię i niebawem ponownie o mnie usłyszysz. Jestem Zerif.